

Eliza Czerka

Franka Furediego głos w obronie elitaryzmu

Studia Gdańskie. Wizje i rzeczywistość 6, 288-290

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Franka Furediego głos w obronie elitaryzmu

Frank Furedi, *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści?* tłum. K. Makaruk, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2008, ss. 168.

Frank Furedi, profesor socjologii Uniwersytetu Kent, odważył się publicznie zadać pytanie, które wielu z nas stawiało sobie nieraz po cichu: Co się stało z wielkimi intelektualistami, twórcami nowych teorii? Czy współczesny świat nie jest w stanie stworzyć umysłów na miarę Hanah Arendt czy Isaiaha Berlina? Czy myśliciel ustąpił miejsca rzemieślnikowi? Próbą odpowiedzi na te nurtujące pytania jest „wyprawa do krainy filistrów”, co dla autora oznacza przegląd coraz bardziej upowszechnianych metod i form deprecjacji nauki oraz roli intelektualisty.

Pewna kategoria ludzi, których można nazwać filistrami, istniała od zawsze. Jednakże pozbawiony aspiracji mieszczuch nigdy nie ingerował w świat wyższych wartości do tego stopnia, jak to czyni teraz. Nauka dla przeciętnego kołtuna była sferą nieznaną i mało interesującą. Zatem dlaczego zaczął w niej partycypować? Zdaniem Furediego, został do niej zaproszony. Wraz z pojawieniem się filozofii postmodernistycznej i zakwestionowaniem obiektywnej prawdy, wiedza zaczęła być postrzegana instrumentalnie. Monopol na wiedzę miał ten, kto zdobył władzę. A ponieważ fortuna w tej kwestii jest nieprzewidywalna, rolę „prawodawców” zaczęli odgrywać ludzie zupełnie do tego nieprzygotowani. Koncepcja wiedzy oparta na modelu racjonalnym, zakładającym, iż jest ona niezależna od zjawisk dostępnych obserwacji, została zastąpiona modelem wiedzy opartej na osobistym doświadczeniu. Jak wyjaśnia autor, „wiedza została zrównana z wglądem”, co oznacza przyjęcie, iż każde fragmentaryczne, subiektywne doświadczenie może być tożsame z wiedzą. Poglądowi temu towarzyszy przekonanie, że jedynie ścisła specjalizacja upoważnia badacza do wypowiedzania się na jakiś temat. W ten sposób stworzono kategorię eksperta. Jak wyjaśnia Furedi, ekspert to badacz, który dostarcza usługi, a nie propaguje idee (s. 44). Z kolei intelektualista to jednostka z założenia autonomiczna, nieskażona partykularyzmem. Tymczasem postulowana współcześnie na gruncie nauki postawa badacza zaangażowanego zakłada, że powinien się on wypowiadać na temat grupy, której interesy reprezentuje. Zatem spotykamy przedstawicieli inteligencji katolickiej, badaczy kultury *queer* lub feminizmu, którzy nawet nie próbują kryć się z tym, że nie interesują ich poglądy oponentów. Mimo świadomości pewnej „niezdolności” badacza-outsidera do rozumienia obcych grup, statusów, kultur i społeczności¹, wydaje się jednak, że

¹ R. Merton, *Członkowie grupy i outsiderzy*, [w:] *Czy kryzys socjologii?*, red. J. Szacki, Warszawa 1977, s. 405.

zwolennicy solipsyzmu grupowego² zapominają, iż pewne uwarunkowania mogą być widoczne dopiero z zewnątrz. Problem w tym, że rola takich badaczy ogranicza się jedynie do „potwierdzania tożsamości jakiejś grupy” (s. 50), a nie do szukania jej prawdziwego oblicza.

W analizie tej kwestii Furedi idzie jeszcze dalej, dowodząc, że dostosowanie prawd naukowych do potrzeb mniejszości społecznych jest znacznie szerszym postulatem, który zawiera się w idei inkluzji społecznej. Uniwersytet, postrzegany jeszcze do niedawna jako „wieża z kości słoniowej”, stanowił barierę dla młodych ludzi z uboższych i gorzej wykształconych środowisk. Paradoksalnie, zamiast podjąć wysiłki w celu zwiększenia kompetencji tych osób, aby dostęp do edukacji wyższej stał się dla nich łatwiejszy, wprowadzono rozwiązania mające na celu obniżenie standardów, dostosowując je do osiągnięć gorzej wykwalifikowanych absolwentów³. Nie dziwi więc fakt, że dla autora polityka inkluzji jest jedynie „projektem wymyślonym po to, aby ominąć problem, obniżając wymagania i poszukując prowizorycznych, technicznych rozwiązań politycznych bolączek” (s. 90). Nie sposób nie zgodzić się z Furedim, że strategia ta, mająca na celu „równanie w dół”, uniemożliwia wykształcenie krytycznie myślącej elity intelektualnej. Analogiczną sytuację można obserwować na polskim rynku edukacyjnym: wielu studentów rozpoczyna swoją przygodę z kształceniem akademickim jedynie po to, aby uzyskać dyplom potrzebny do spełnienia wygórowanych wymagań pracodawców. Studenci ci zazwyczaj nie mają aspiracji edukacyjnych, a masowe uzyskiwanie przez nich stopni naukowych prowadzi do dewaluacji kredencjałów. Nie jest to wprawdzie zjawisko nowe, gdyż jak dowodzili w 1985 roku Lapsey, Enright i Berlin⁴, ograniczony dostęp do rynku pracy powoduje gwałtowny wzrost uczestnictwa młodzieży w edukacji średniej i wyższej, a większa dostępność ofert na rynku pracy jego spadek. Tymczasem zwolennicy inkluzji społecznej widzą w tym procederze korzystne narzędzie polityki wyrównującej szanse. Dlatego jednym z ciekawszych wniosków, do których dochodzi autor książki, jest zwrócenie uwagi na to, iż sprzymierzeńcy przeciwdziałania marginalizacji ograniczają inkluzję społeczną do polepszania samopoczucia osób defaworyzowanych. Takie założenie daje wykluczonym poczucie, że nie muszą być efektywni, nie muszą dążyć do osiągnięć, ponieważ liczy się jedynie to, że podjęli wysiłek nauki. Czy ta strategia im odpowiada? Większości zapewne tak. Jedynie nieliczni będą potrafili wykorzystać ten „przywilej” do własnych celów, co potwierdzają badania nad efektywnością polityki afirmacyjnej amerykańskich uniwersytetów. Parytet przy

² Pogląd głoszący, że każda grupa ma monopol na wiedzę o sobie.

³ Podobne założenia przyswiewały stworzeniu w Wielkiej Brytanii tak zwanych „nowych” uniwersytetów. Termin ten określa uniwersytety powstałe po 1992 roku na mocy uchwalonej wówczas Ustawy o edukacji dalszej i wyższej. Większość z nich to były politechniki wyniesione do rangi uniwersytetu, co miało dać studentom złudzenie, że ich poziom wiedzy i prestiżu wzrósł.

⁴ J. Côté, *Emerging Adulthood as an Institutionalized Moratorium: Risks and Benefits to Identity Formation*, [w:] *Emerging Adults in America*, red. J. J. Arnett, J. L. Tanner, Washington 2006, s. 89.

przyjęciu na studia nie jest gwarantem edukacyjnego sukcesu, wręcz przeciwnie, młodzi ludzie obdarzeni dodatkowymi przywilejami ze względu na przynależność narodowościową, rasową czy etniczną rzadziej kończą studia, gdyż ich kapitał kulturowy jest znacząco niższy niż młodzieży z grup uprzywilejowanych⁵.

Z perspektywy polskiej również wyraźnie widać, że działania w ramach polityki wyrównywania szans mają sens jedynie wtedy, gdy są podejmowane na niższych szczeblach edukacji, gdyż wykształcone społeczeństwo przede wszystkim powinno mieć wysoki zakres wiedzy na poziomie szkoły średniej. Niestety, preferowanie kredencjalistycznej polityki edukacyjnej powoduje sztuczne zawyżanie wskaźnika absolwentów szkół wyższych, którzy podjęli studia, ponieważ nie są wynagradzani za swoje umiejętności, tylko za posiadanie dyplomu. Można się zatem zgodzić z Furedim, że współczesny uniwersytet stał się przedsiębiorstwem, w którym klienci mogą kupić usługi (s. 116). Dodajmy jednak, że usługi są różnej jakości. Odwołując się ponownie do polskiego rynku edukacyjnego, można zwrócić uwagę na nieprawidłowości, takie jak: wieloletowość pracowników naukowych, niedostateczna liczba pracowników samodzielnych, brak zaangażowania uczelni prywatnych w działalność naukową, która podnosiłaby kompetencje kadry naukowo-dydaktycznej, Nielimitowany dostęp do prywatnego szkolnictwa wyższego. Wszystkie wymienione dysfunkcje obniżają możliwości konkurencyjne polskiej nauki, co odbija się również na jakości kapitału ludzkiego, jakim dysponuje nasz kraj.

Kwintesencją książki Furediego jest zwrócenie uwagi na konotacje, które współcześnie przypisuje się elitaryzmowi. Nie jest on, jak niegdyś, utożsamiany z dążeniem do doskonałości, tylko ze snobizmem. W imię politycznej poprawności odrzuca się elitaryzm jako przejaw symbolicznej przemocy i dążenia do zajęcia uprzywilejowanej pozycji. Współczesna kultura staje po stronie ofiary, paradoksalnie podtrzymując ją w tej roli, ponieważ ofiara, która otrzymała przywileje, jest ciągle ofiarą, gdyż jej wewnętrzne zasoby w dalszym ciągu nie zostały uruchomione. Jak przewrotnie dowodzi Roger Scruton w polemice nad tezami postawionymi w *Gdzie się podziiali wszyscy intelektualiści?*⁶, „na kryzys opisany przez Furediego można spojrzeć inaczej: było to stopniowe zniknięcie osoby wykształconej jako celu edukacji i zastąpienie jej intelektualistą. [...] Intelektualiści swoją opozycyjną i transgresyjną postawę cenią bardziej niż prawdę i mają interes w podważaniu praktyk – takich jak racjonalna argumentacja, rzetelne badania i otwarta dyskusja – których celem jest dotarcie do prawdy”.

Czyli zostaje nam powrót do korzeni?

Eliza Czerka

⁵ Z badań prof. Richarda Sander'a wynika, że spośród wszystkich studentów Afroamerykanów przyjętych na studia prawnicze dzięki akcji afirmacyjnej ponad połowa miała najniższe wyniki na roku. Więcej na ten temat: <http://www.law.ucla.edu/sander/Systemic/final/SanderFINAL.pdf>

⁶ R. Scruton, *Triumf ignorancji w „społeczeństwie wiedzy”*, „Europa”, dodatek do „Dziennika” z 8.03.2006 r.